

TADEUSZ JĘDRUSZCZAK

FRAGMENT AUTOBIOGRAFII

30 sierpnia 1944 r. wymaszerowała ze Stanisławowa parotysięczna kolumna młodych mężczyzn Polaków (głównie roczniki 1920—1924) w trzystukilometrową prawie drogę do polskiego wojska. Zostali oni zmobilizowani przez władze radzieckie. W określonym dniu, zdaje mi się — 24 sierpnia 1944 r., stawili się w wyznaczonych punktach zbórnych (najczęściej szkoły), stanęli przed komisjami, które odebrały im niemieckie kennkarty i skierowały do miejscowych koszar. Przez kilka dni oczekiwali na zakończenie mobilizacji, by wreszcie 30 sierpnia udać się pieszo w kierunku zachodnim, przy czym wówczas nie było wiadomo, dokąd, do jakiego miasta. Każdy musiał zabrać ze sobą żywność na kilka dni. Tygodniowy pobyt w koszarach pod strażą, częściowo pod gołym niebem, bowiem nie dla wszystkich starczyło miejsca w budynkach, był męczącym wyczekiwaniem, męczącym nie tyle z powodu niewygód, ile z powodu nieufności i niepewności, podsycanej przez najróżniejsze plotki.

Na terenie tym przed wojną mieszkali Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Podczas okupacji Niemcy wymordowali ludność żydowską, między Polakami a Ukraińcami zaś doszło do straszliwego konfliktu, w wyniku którego wiele polskich osiedli zostało wymordowanych i zniszczonych. Wprawdzie fala ukraińskich morderstw na Polakach nie objęła Stanisławowa, ale najbliższe okolice miasta były w 1943—1944 r. widownią krwawych rozpraw.

Wkroczenie Armii Czerwonej przyniosło pewne uspokojenie w antypolskiej akcji UPA, wyłonił się z kolei problem przyszłości terenów zabużańskich, stosunku do AK — co przyniosło nowe niepokoje i podniecenie. Poinformowanie szerokie kręgów ludności polskiej na terenie Stanisławowa było bardzo małe, krążyły różne sprzeczne wersje, gazety docierały z rzadka i bardzo nielicznie. Radość sprawiło obalenie jarzma okupacji niemieckiej i powszechne przekonanie, że Polska znowu będzie istniała jako państwo. Niepokoiła sprawa granic wschodnich splatająca się z nieufnością do ZSRR, wywodzącą się jeszcze z ponurego okresu 1939—1941.

Nad tym wszystkim dominowało jednak przekonanie o potrzebie walki z Niemcami, ku czemu możliwości stwarzało wojsko polskie. Zmobilizowani nie szli z entuzjazmem, ale z przekonaniem o konieczności, a śpiewane publicznie grupowo patriotyczne i żołnierskie pieśni polskie poprawiły nastrój, ułatwiły tłumienie obaw i niepewności. Pod względem świadomości i nastrojów sytuacja nie była więc jednoznaczna, tym bardziej, że były wezwania kierowane do Polaków ze strony władz AK — jak dziś wiemy — by nie wstępować do wojska polskiego, a zdarzało się, że również instytucje radzieckie nie zachęcały do tego zatrudnionych w nich Polaków, obiecując załatwienie reklamacji z wojska. Niżej pod-

pisany znalazł się w takich właśnie warunkach, nie przyjmując zresztą oferty i namowy.

Tak oto długi wąż kompanii, po 100 osób każda, opuszczał w słoneczny dzień 30 sierpnia przed południem miasto, udając się marszem pieszym w kierunku — najogólniej biorąc — Lwowa. Przy każdej kompanii był jeden uzbrojony w karabin żołnierz radziecki, przeważnie starszy wiekiem, a całość prowadził oficer, bodaj w stopniu kapitana. Spiewającym pieśni kompaniom towarzyszyły początkowo płaczące matki, siostry, żony. Po paru kilometrach jednak zmobilizowani pozostali sami, pieśni ucichły, a szyki marszowe rozluźniły się. Pierwszy nocleg, po przejściu 32 km miał miejsce w Haliczu, na łące, pod gołym niebem. Następnego dnia rano wszyscy byli „połamanymi”, wszak noce sierpniowo-wrześniowe nie są u nas najcieplejsze. 31 sierpnia przeszliśmy trasę Halicz—Rohatyn, 1 września Rohatyn—Przemyślany, 2 września Przemyślany—Lwów. Po doświadczeniach Halicza — następne noclegi organizowane były w kwartach prywatnych, we Lwowie zaś znowu na rozległej polanie pod miastem, gdzie nastąpiła czterodniowa przerwa w marszu (3, 4, 5, 6 września).

W czasie drogi, wyżywienie każdy organizował sobie sam albo zjadając zawartość własnego plecaka, albo też kupując żywność u ukraińskich chłopów za złotówki GG lub za ruble. Sytuacja pieniężna nie była podówczas w pełni unormowana: tak złotówki GG, jak i ruble były w obiegu. Osobnym problemem było wynajmowanie chłopskich furmanek do wiezienia plecaków. Tak wyżywienie, jak i furmanki były często przedmiotem konfliktów między maszerującymi a ludnością ukraińskich wsi, przez które kolumna przechodziła. Z obu stron padały pogroźki, dochodziło do bijatyk.

Ponieważ marsz był dosyć uciążliwy, wielu szukało łatwiejszych możliwości. Części udało się niektóre odcinki przebyć drogą kolejową, części zaś — radzieckimi wojskowymi ciężarówkami. W rezultacie z długiej kolumny, która wyszła ze Stanisławowa, do Lwowa doszła może połowa, następnie szeregi jeszcze bardziej zmalały. Tu bowiem dostępność rozmaitych środków transportu na zachód była o wiele większa niż w innych miastach. Radziecka eskorta zachowała się zupełnie biernie wobec tego faktu. Niewiele zresztą mogła uczynić.

6 września — przejście ze Lwowa do Sądowej Wiszni, 7 września — 45-kilometrowy odcinek Sądowa Wisznia—Przemyśl, z przekroczeniem nowo ustanowionej granicy pod Przemyślem. Przejście granicy odbyło się w sposób specyficzny. Oto do kolumny zmobilizowanych dołączyło bardzo wiele osób postronnych, w tym również kobiet, które chciały przedostać się na „drugą stronę” — jak to wówczas mówiono. Nikt nie stawiał temu widocznych przeszkód, szlaban uniósł się i masa ludzi przemaszerowała w kierunku Przemyśla.

Następnego dnia 8 września — trasa Przemyśl—Munina, tu dwudniowy (9 i 10 września) postój, 11 września zaś Munina—Radymno. W Radymnie — kilkudniowy pobyt w koszarach, dość porządnym, ale wymagającym dużego wysiłku, by je wysprzątać po Niemcach, co zostało wykonane. Z Radymna grupami stawaliśmy przed polską komisją wojskową w Jarosławiu, która — po dość pobieżnych oględzinach — kierowała nowo przybyłych do najbliższych jednostek wojskowych, głównie zaś do pułku saperów w Jarosławiu. Tam też znalazł się niżej podpisany 16 września 1944 r. Nr poczty polowej tego pułku: 65467 A. Tu miałem spędzić 6 tygodni.

Pierwszym zaskoczeniem, na którego przyjęcie nikt z nowo przybyłych nie był przygotowany, było to, że dowództwo pułku, prócz oficera polityczno-wychowawczego, nie mówiło po polsku, lecz po rosyjsku. Nie było to zachęcające, choć sytuacja wszystkich zmobilizowanych uległa poprawie: własne łóżko, niezłe jedzenie, zorganizowany tryb życia i szkolenie. Reżym koszarowy był surowy, jak to dziś można ocenić, nazbyt surowy, głównie za sprawą polskich przedwojennych podoficerów, którzy wiele uwagi poświęcali tzw. formalnej dyscyplinie.

Początkowo nie było umundurowania i przez znaczną część okresu pobytu w Jarosławiu pozostawaliśmy we własnych, cywilnych ubraniach. Dość szybko jako saperzy otrzymaliśmy łopaty, dzięki czemu mogliśmy ćwiczyć się w kopaniu okopów itp., potem przyszły karabiny, a dopiero na końcu mundury, jednak bez tzw. pasów głównych, które pojawiły się najpóźniej.

Sporo czasu poświęcano pracy politycznej z żołnierzami. Dotyczyła ona głównie polskich spraw wewnętrznych i stosunków polsko-radzieckich. Pogadanki przyjmowane były — jak pamiętam — dość obojętnie, a jedyny problem, który naprawdę interesował, to był przebieg wojny i nasza przyszła walka z Niemcami. Po pogadankach nigdy nie było pytań, co bardzo denerwowało porucznika prowadzącego te zajęcia.

Chyba gdzieś pod koniec października 1944 r. rozeszła się pogłoska, że do pułku ma przybyć generał Zygmunt Berling. Zaczęły się intensywne porządki. Zostałem wyznaczony do kompanii honorowej, która miała przy bramie powitać generała. Przez wiele godzin ciężko pracowaliśmy, by nauczyć się wykonywać komendę „prezentuj broń”. Potem długo czekaliśmy. Gdy wreszcie, już dobrze pod wieczór przyjechał generał Berling i po przyjęciu meldunku od dowódcy kompanii honorowej powiedział do nas: „czołem żołnierze”, nastąpiła katastrofa. Odpowiedź wypadła fatalnie. Jedni mówili: „czołem panie generale”, inni: „czołem generale”, jeszcze inni: „czołem obywatelu generale”. Na to bowiem nie była kompania przygotowana. Generał przyjął to z wyrozumiałością, nawet coś dowcipnie skomentował, a potem wdał się z żołnierzami w bezpośrednią rozmowę na temat warunków w koszarach. Ponieważ przedtem pouczone nas, że na wszystko, o co będzie pytał generał, trzeba odpowiedzieć: „tak jest, wszystko w porządku”, więc trzymaliśmy się tego. Berling jednak był zbyt doświadczonym żołnierzem, ażeby się tym zadowolić, co nas wszystkich bardzo ujęło.

Gdy 7 grudnia 1976 r. generał Zygmunt Berling przybył z odczytem do Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie, a ja z tytułu tego, że miałem zagaić ten odczyt, znalazłem się w paruosobowym gronie osób witających, powiedziałem mu o jego pobycie w pułku saperów w Jarosławiu w październiku 1944 r. Tego epizodu nie pamiętał, ale przez chwilę z zainteresowaniem — jak mi się wydawało — słuchał relacji.

W Jarosławiu przebywałem niedługo. Skierowany zostałem do szkoły oficerskiej i wraz z całą grupą 2 listopada 1944 r. udaliśmy się do Lublina. Ulokowani zostaliśmy na terenie obozu Majdanek, który wtedy pełnił funkcję koszar. W czasie kilkudniowego pobytu na Majdanku zetknąłem się bezpośrednio z dramatem powstania warszawskiego. Do tego samego baraku, gdzie przebywałem, skierowana została grupa powstańców. Odniosłem wrażenie, że są oni znacznie dojrzałsi życiowo i politycznie od reszty (nie wyłączając oczywiście mnie), a poza tym byli straszliwie zmęczeni i rozdrażnieni. Na Majdanku przeżyłem okropny wstrząs: 8 listopada 1944 r. zwiedzałem krematorium.

9 listopada 1944 r. wraz z liczną grupą kandydatów wyjechałem z Lublina do Chełma Lubelskiego, gdzie powstawała I Oficerska Szkoła Broni Pancernej. Tu miało miejsce znane wydarzenie opuszczenia szkoły przez jeden z batalionów, który z bronią przeszedł „do lasu”, jak wtedy mówiono. Szkoła ta została następnie w lutym 1945 r. przeniesiona do Modlina. Promocja odbyła się w Modlinie 27 maja 1945 r. Dokonał jej marszałek Żymierski. Kiedy po latach, jako szef Wojskowego Instytutu Historycznego, miałem okazję rozmawiać z marszałkiem Żymierskim i przypomniałem mu tę promocję odpowiedział: „No widzicie, miałem dobrą rękę”, i dodał, że troska o powojenne wojskowe szkolnictwo polskie przyświecała mu stale.

ФРАГМЕНТ АВТОБИОГРАФИИ

30 августа 1944 г. из Станиславова отправилась пешим ходом в польскую армию группа состоявшая из нескольких тысяч поляков. В этой группе находился автор статьи. Путь вел через Галич, Рохатын, Пшемьсыляны, Львов, Пшемьсль в Ярослав, где польская комиссия направляла их в воинские части. Значительное число попало в саперный полк в Ярославле, где вначале мобилизованные в своей гражданской одежде проходили саперные учения, а затем получили винтовки и в конце — обмундирование. Казарменный режим был тяжелым. В конце октября 1944 г. полк инспектировал генерал Зыгмунт Берлинг. Затем автор пребывал в Майданеке близ Люблина, который из прежнего концлагеря был превращен в военный городок, откуда был направлен в 1-ю Офицерскую бронетанковую школу в Хелме-Любельском. В феврале 1945 г. школа была перенесена в Модлин. Там 27 мая 1945 г. маршал Михал Роля-Жимерский произвел курсантов в офицеры.

A FRAGMENT OF AUTOBIOGRAPHY

On 30th August, a group of Polish volunteers including several thousands of people set-off on foot from Stanisławowo to join the Polish Army. The author of this article was marching with this group. The route ran through Halin, Rohatyn, Przemyślany, Lvov, Przemyśl to Jarosław where they were passed by a commission to their respective military divisions. Most of them entered the Regiment of Combat Engineers in Jarosław where they performed military exercises, firstly in their own civil clothes and then dressed in uniforms and with guns. The life in the quarters was hard. By the end of October 1944, the regiment was visited by General Zygmunt Berling. Next, the author stayed in Majdanek near Lublin turned from the old concentration camp to a military camp from where he was commanded to the 1st Armor Officers' Training Corps in Chelmino Lubelskie to Modlin. Here, on 27th May, 1945 the ceremony of promotion by Marshal Michał Rola-Żymierski took place.